

Czy ekolodzy nie kochają ludzi?

Podczas różnych konfrontacji obrońców przyrody, szczególnie obrońców praw zwierząt z przeciwnikami spotykamy się czasami z zarzutem, że jesteśmy przeciwko ludziom. Chciałbym więc na początku przytoczyć kilka faktów. Jak pisze David Day, autor - „The Environmental Wars”, amerykańskie i angielskie stowarzyszenia dla obrony praw zwierząt pierwsze wystąpiły również w obronie praw dzieci. Henry Salt, który w 1892 roku opublikował „Prawa zwierząt” był również założycielem Ligi Humanistycznej występującej w obronie więźniów przed niehumanitarnym traktowaniem, dzieci przed zmuszaniem ich do pracy, a także przeciw wiwisekcji i zachodniemu myślistwu. Wśród innych, słynnych obrońców ludzi i zwierząt wystarczy wymienić G.B.Shawa, Williama Morrisa, Mahatmę Gandhiego czy Albeta Schweitzera, któremu przypisuje się szczególną rolę w ustanowieniu zasad ruchu na rzecz praw zwierząt. David Day pisze wręcz: „Ci, którzy szermują hasłem ‘przede wszystkim ludzie’ usprawiedliwiają się w ten sposób nie robiąc nic ani dla ludzi, ani dla zwierząt”.

To co napiszę poniżej dotyczy tylko garstki ludzi na Ziemi (postępowych przedstawicieli cywilizacji zachodniej) i jest związane - jak myślę - szczególnie ze specyfiką polskiej sytuacji, kiedy po latach przymusowego życia w skromności zachwycamy się wzrostem i rozwojem; mamy zarazem resztki naturalnej, prawie pierwotnej przyrody. Niestety, nie rozumiemy jej i prawo buszu wydaje się nam czymś gorszym od praw wymyślonych przez cywilizację.

W rozmowie z Piotrem Glińskim przewija się wątek zagrożenia ludzi przez tych ekologów, którzy ludzi nie kochają. Towarzyszy mu sugestia, że ekolodzy chcą oddzielić człowieka i jego kulturę od przyrody i kiedy dużo przebywają wśród dzikiej przyrody to po powrocie do „świata ludzi” patrzą na ten świat z niechęcią, a przecież człowiek i jego wytwory to również w pewnym sensie świat przyrody.

Powiedzmy sobie najpierw rzecz banalną, że nienawiść do człowieka i nienawiść do kogokolwiek (także zwierzęcia) jest bardzo złym i niszczącym uczuciem. Czy jednak negatywne postrzeganie świata cywilizowanego człowieka jest tym samym co nienawiść? Czy jest zjawiskiem złym, czy raczej korzystnym z perspektywy zachowania życia na ziemi?

Żeby na to odpowiedzieć musimy powiedzieć kilka słów o ewolucji. O ile wiemy, od początku życia na Ziemi ewolucja powodowała nieustanny wzrost liczby gatunków, różnorodnych i coraz bardziej złożonych związków między nimi. Antropocentryzm zachodniej cywilizacji odwołuje się do osiągnięć ludzkiej kultury i tzw. rozwoju (przemysłowego i umysłowego) używając argumentu, że oto naturalną kolejną rzeczą ewolucja biologiczna jest dzisiaj kontynuowana w postaci ewolucji kulturalno-przemysłowej, będącej przecież dziełem człowieka, a więc poniekąd przyrody.

Ludzki rozwój tym różni się od procesu ewolucji, trwającego od miliardów lat, że związany jest nieuchronnie z przyspieszającym ginięciem gatunków i zamieraniem ekosystemów. Kierunek ewolucji przemysłowej jest odwrotny do kierunku ewolucji biologicznej. Angielski ekolog Edward Goldsmith . nazwał to zjawisko anty-ewolucją. Czym więcej produkujemy, czym więcej kupujemy, czym więcej luksusu potrzebujemy w swoim życiu (więcej mieć, modnych rzeczy, większych, wygodniejszych towarów -od ubrania poprzez urządzenia domowe, samochód po dom, centrum handlowe: rozrywkowe, wypoczynkowe, sieć dróg itd.), słowem czym większy jest „postęp” tym mniejsza jest stabilność i równowaga systemu biosfery, a bogaci ludzie coraz więcej zarobionych pieniędzy wydają na utrzymanie i rozwój swojego otoczenia cywilizacyjnego, a nie otoczenia życia.

Miliardy lat ewolucji służyły wytworzeniu coraz większej genetycznej złożoności i różnorodności, która globalnie prowadziła do coraz większej **stabilności** biosfery. Obecnie, przynajmniej od czasu rewolucji przemysłowej i globalizacji handlu, odwróciliśmy ten proces i powodujemy coraz większą **destabilizację** życia na Ziemi. Istnieje bezpośredni związek między coraz większą ilością rzeczy w naszym otoczeniu i coraz mniejszą ilością gatunków w lesie. Czy w związku z tym człowiek, który wraca z naturalnego lasu i widzi coraz bogatszy świat luksusowych przedmiotów wokół siebie nie powinien odczuwać smutku i niepokoju? Czy rodzący się wewnętrzny protest przeciw uczestniczeniu w tej cywilizacji śmierci można nazwać niechęcią do ludzi, czy raczej do ludzkiego myślenia, powodującego masę cierpienia w świecie przyrody i wśród miliardów ludzi, którzy nigdy w tym „postępie” nie wezmą udziału, bo Ziemia jest małą, o ograniczonych zasobach surowcowych planetą?

A jeśli chodzi o prawa buszu, to żaden drapieżnik, ani „krwiożerczy” lew, ani „okrutny” wilk nie niszczy swojego ekosystemu i nie wyniszcza swoich ofiar.

Janusz Korbel